

Maciej Dobosiewicz

**N** **u** **K** **A**

**Owczarek węgierski na polskich nizinach**



Maciej Dobosiewicz

# N u K A

Owczarek węgierski na polskich nizinach

Wydawnictwo Tandum  
www.wydawnictwo-tandum.pl

Copyright: © Maciej Dobosiewicz [2021]

Copyright for this edition © 2021 by Wydawnictwo Tandum

Ilustracje: Aneta Krella-Moch  
Projekt okładki: Aneta Krella-Moch

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio  
Redakcja i korekta: Iwona Witkowska  
Korekta techniczna: Positive Studio

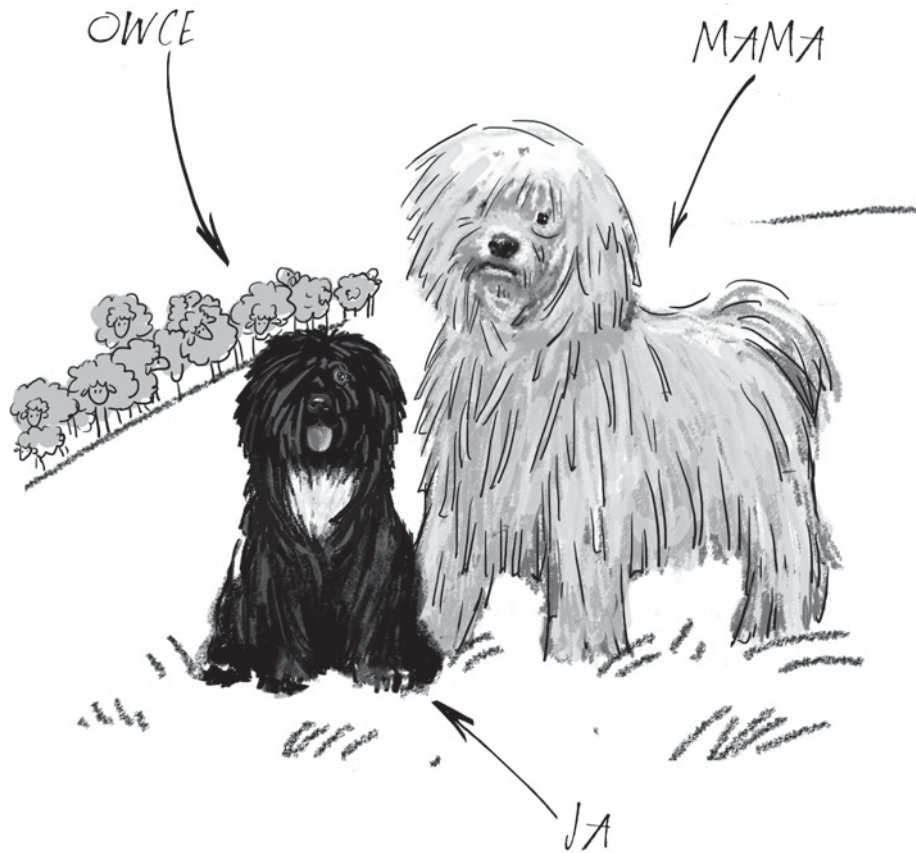
Wydanie I (w tej edycji)  
ISBN: 978-83-8233-302-2  
EAN: 9788382333022  
ISBN e-book: 978-83-8233-303-9

Druk: Edica





JESTEM NUKA



Nazywam się Nuka, to znaczy tak na mnie wołają. Jestem owczarkiem węgierskim. Niektórzy śmieją się, że wyglądam jak mop albo pytają, kto ma czas, żeby zaplatać te wszystkie dredy. Nikt mi ich nie zaplata. Po prostu owczarki węgierskie tak wyglądają. Jeśli nadal nie wiecie jak, to wyobraźcie sobie psa, który ma na sobie wełnę taką samą jak owca. Wtedy będziecie wiedzieć, jak wyglądam ja. Jestem cała czarna, mam tylko biały krawacik z przodu, pod szyją.

Moja mama jest cała biała, a tata cały czarny. Mieszkam z mamą na wsi, w górach. Całymi dniami bawimy się. Biegamy wokół naszych owiec i pilnujemy, żeby się nie zgubiły. One są strasznie głupie, te owce. Gdyby nie my, nie umiałyby trafić do domu. Chociaż mama mi mówi, że gdybym ja się zgubiła w mieście, do którego jeździmy z naszym panem samochodem, to też nie znalazłabym domu.

– Więc trzymaj się nogi swojego pana – powtarza mi mama.

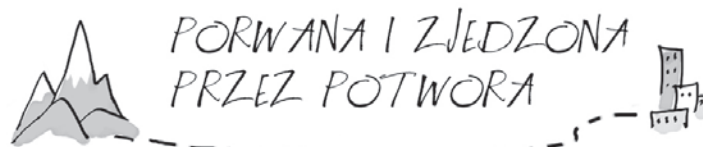
Tak robię. Trochę lubię jeździć samochodem, a trochę nie, bo czasem jest mi dziwnie w brzuchu. I wtedy, jak się zatrzymujemy, to muszę wleźć pod samochód,

schować się za kołem i trochę sobie poleżeć. Jednak, jak pan woła, to pamiętam, co mówiła mama i grzecznie trzymam się nogi. Wchodzimy sobie do kilku sklepów, a potem wracamy, bo to miasto jest małe. Jak tylko docieramy do domu, to muszę sobie pobiegać, wybiegać się za ten cały czas, kiedy musiałam grzecznie siedzieć w bagażniku. Robię wyścigi z kurami, ale one nie umieją się bawić i przelatują za płot, i potem gdaczą obrażone. To pędzę ścigać się z owcami. Ale one umieją tylko beczeć. Najchętniej by tylko żuły tę swoją trawę. To namawiam mamę, żeby ona się ze mną pościgała. Czasem się zgadza, ale nie zawsze. Więc jak ona nie chce, to po prostu biegam



w kółko. Chciałabym  
kiedyś pobiec tak szybko,  
żeby dogonić własny ogon.

Na razie mi się nie udało, ale  
wierzę, że kiedyś się uda. Może jutro?



PORWANA I ZJEDZONA  
PRZEZ POTWORA

Kiedy budziłam się rano i jadłam swoją pierwszą, śniadaniową miskę, nie spodziewałam się, co mnie spotka. Że zosta-  
nę porwana i zjedzona przez potwora!  
Zaraz po śniadaniu pan zabrał mnie do miasta. Jak zawsze samochodem. Tam spotkał się z innym panem, który miał w rękach dziwny sznurek. Pan był dość miły, niewysoki, chudy, ze śmiesznie zmarszczonym czołem. Jak tylko mnie zobaczył, kucnął i zaczął mnie głaskać, i łaskotać. Bardzo mi się to spodobało,



więc polizałam go w nos. Roześmiał się.

Mój pan spytał:

– Podoba się panu?

– Bardzo – odpowiedział człowiek od łaskotek.

– I będzie pan o nią dbał?

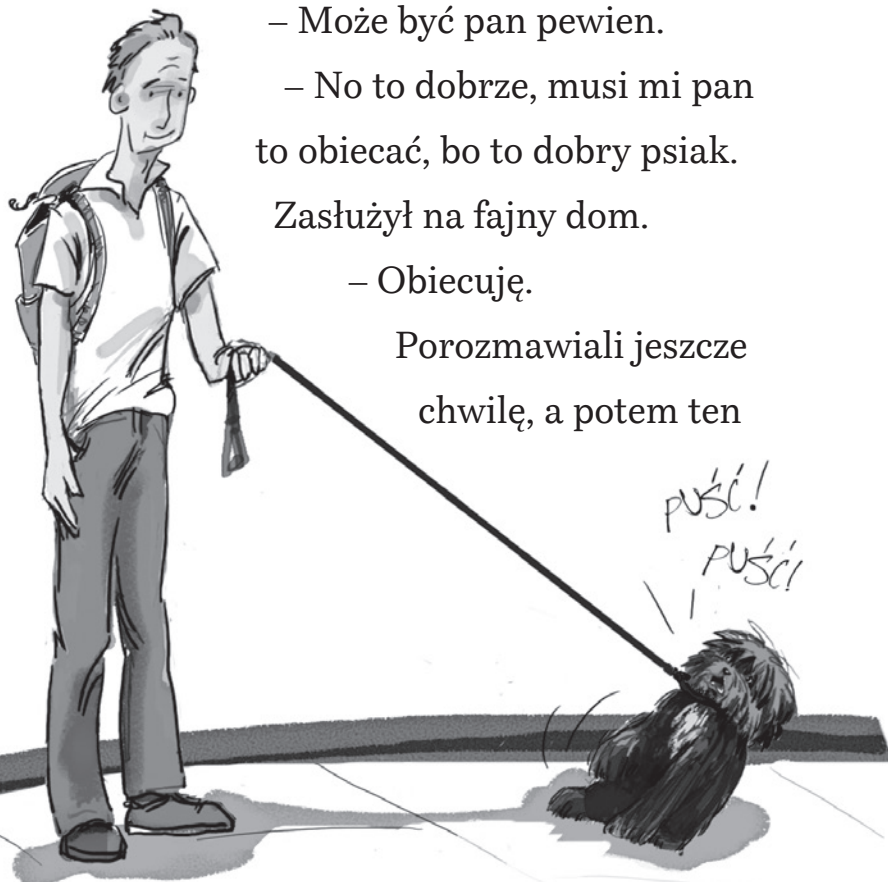
– Może być pan pewien.

– No to dobrze, musi mi pan to obiecać, bo to dobry psiak.

Zasłużył na fajny dom.

– Obiecuję.

Porozmawiali jeszcze chwilę, a potem ten



pan przywiązał mi do szyi sznurek. Mój pan nachylił się do mnie, potarł mi serdecznie za ucho i powiedział:

– Powodzenia w wielkim mieście, Nuko. Może nas kiedyś odwiedzisz?

Nic z tego nie rozumiałam. Szczerze mówiąc, chciałam się już znaleźć w aucie z moim panem, więc kiedy ruszył, grzecznie wstałam, żeby trzymać się jego nogi. Ale co to? Zapomniałam, że mam sznurek przywiązany do szyi, a jego koniec trzymał ten drugi pan, co wydawał się miły. I nie chciał puścić. Więc zaczęłam płakać, szczekać i płakać, i szczekać. Wszystko naraz. Że ma mnie puścić, że miałam się trzymać nogi pana, on sobie idzie i wsiada do auta, i że jak odjedzie,

to już nigdy nie znajdę swojego domu. Jednak ten złodziej nie chciał mnie puścić. Wziął mnie na rękę, chociaż szczeakałam i warczałam. Trzymał mnie mocno i powiedział:

– Spokojnie Nuka, spokojnie. Wiem, że to dla ciebie trudny dzień, ale nie bój się. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Będzie fajnie. Jestem Piotr i jestem twoim nowym panem, a teraz pojedziemy do naszego domu i poznasz Joannę.

Kłamał. Wcale a wcale nie było fajnie. Najpierw weszliśmy do jakiejś czarnej dziury, długiej i strasznej, a gdy wyszliśmy z niej wreszcie, staliśmy na betonowym chodniku, gdzie było pełno ludzi. Wszyscy krzyczeli, przepychali się i denerwowali.

– O jedzie, jedzie.

– Wreszcie!

– Nic nie jedzie, wydaje się panu.

– Ale przecież zapowiadali.

– Spóźniony jest. Ten pociąg zresztą zawsze jest spóźniony.

Nic nie rozumiałam z tego, co się działo. Złodziej trzymał mnie mocno i cały czas mówił do mnie, żebym się nie bała. I wtedy nadjechał straszny potwór. Okropny. Wielki. Jechał prosto na nas. Myślałam, że nas przejedzie, więc chciałam uciekać, ale nie mogłam. Zamknęłam oczy i tylko słyszałam straszliwy hałas. To potwór się zatrzymywał. Kiedy znów otworzyłam oczy, zobaczyłam, że brzuch potwora otwiera się i ludzie zaczynają do